

...czyli myśli przerażające
...nie przeżyje...
...zginie...
...nie przyzwyczajajcie się...

Minęło sześć lat...
...nie zginęła...
...jest...
...przeżyła...
...a my przyzwyczailiśmy się... do niej... pozwoliliśmy sobie nawet ją pokochać!
- Nieźle sobie radzi! - powie wiele osób, widząc Hanię i słysząc o jej chorobie.
- Taka radosna, zadbana, nie ma przykurczy, rozćwiczona, plastyczna.

Widać, ile pracy w nią wkładacie ? słyszymy od rehabilitantów i lekarzy. I jeszcze czasem dorzucają: - Trzymamy kciuki... Jesteście dzielni... Nie przestawajcie! Ci bardziej ?światli? potrafią rzucić nawet mądrymi terminami typu: ?przeszczep komórek macierzystych? lub ocierającymi się o fantastykę mało wiarygodnymi pocieszeniami: ?może kiedyś chipy wszczepiane do mózgu...? Taaaa....
Spotykam innych rodziców dzieci takich, jak Hania. Patrzą na nią, po czym często pada pytanie, ile ma lat.

- Sześć ? odpowiadam, a oni zaczynają kiwać ze zrozumieniem głowami i patrzeć z takim dziwnym politowaniem.

Co rozumieją? Nad czym się litują? Co ma znaczyć to ich spojrzenie? - myślę sobie. I po chwili się dowiaduję. Dodają bowiem, że oni też tak walczyli, też ćwiczyli, szukali terapii, najlepszych specjalistów. I wszystko to mówią w czasie przeszłym. Robili to... Kiedyś... Ale przyszedł taki moment, że przestali... Niektórzy całkowicie, inni drastycznie zminimalizowali swoje działania. Nie mieli już sił, zabrakło im motywacji. Ileż bowiem można walczyć o to, by ? nawet jeśli dotyczy to własnego dziecka ? popatrzyło ono w oczy, uniosło choć na chwilę głowę? Ile? Jak długo? Trudne pytanie...
I znów sobie myślę: ?dlaczego oni to mówią, dlaczego tak patrzą?? Czy chcą mnie zdołować? Stłamsić? Ukazać bezcelowość moich poczynań? Podciąć mi skrzydła, ściągnąć w dół? Udowodnić mi, że walczę z wiatrakami? Zdają się sugerować ?odpuść sobie, to nie ma sensu!? A może, widząc mój upór, determinację, chęć działania ? nie znajdują usprawiedliwień dla zaniechania własnych starań? Może, jeśli mnie namówią do rezygnacji, uspokoją swoje poranione sumienia?

A może... Może po prostu z dobroci serca chcą mnie ostrzec...? Wyprzedzając wydarzenia...? A jeśli to prawda...? Jeśli rzeczywiście pewnego dnia, zupełnie nieoczekiwanie, nadejdzie taki moment, że i ja powiem ?dość?? ?Osiągnęła maksimum swoich możliwości... To byłoby tyle... Hani już dziękujemy...?? Tłuką mi się takie myśli po głowie... natrętnie...

W trakcie ostatniej, niedawnej wizyty u biegłego lekarza rehabilitacji (bardzo sympatyczna pani doktor) po raz kolejny usłyszeliśmy, że tak naprawdę to do ósmego roku życia mózg dziecka jest najbardziej plastyczny i najwięcej może wypracować... Przecież wiem o tym! Czytałam tyle razy, wielokrotnie słyszałam od lekarzy! Mimo to... Znów mnie zmroziło, a łzy, niekontrolowane, spływały mi po policzkach, gdy słuchałam, co mówi lekarka. W głowie kołatały mi się słowa: ?Jeszcze tylko dwa i pół roku... jeszcze tylko dwa i pół?... A co potem??? Co po tym ?zamykającym wszystko? ósmym roku życia? Może właśnie wtedy nadchodzi załamanie, a nadzieja, dotąd trzymająca w pionie, umyka...? I nie chce powrócić... Może właśnie wtedy, w miejsce walki o dziecko, o jego sprawność, rozwój, reakcje, pojawia się kiwanie głową i uśmieszki politowania dla innych ciągle walczących?

Przeraża mnie ta myśl... Nieuchronnie, nieustannie kołatająca się po mojej głowie, po zakamarkach duszy, jak zły, zimny chichot szatana... Myśl, że moją Hanię może spotkać to samo... Że pewnego dnia nie dam już rady... Że zbastuję, odpuszczę... Poddam się... Wykończy mnie ślimaczy rozwój, brak postępów, regres i trudna, uciążliwa codzienność... Myślę o tym i piszę... tak... Ale zarazem wierzę, chcę wierzyć, że tak się nie stanie!!!
Nie chcę, by tak było...

...Haniu...
...moja mała, kochana córeczko...
Kasia Łukasiewicz